Rozmaitości

Dnia 28. Grudnia N^er. 52. 1829 roku.

Tatarska Mogiła.

Powieść ze zdarzeń ostatniego napadu Tatarów na Ruś.

(Dokończenie.)

Między gośćmi w piérwszéj izbie, wszczął się nagle ogromny śmiéch i wrzawa. Pan Organista, wypiwszy niestającą mu jeszcze ostatnią szklanicę medery, stracił wprawdzie czapkę zgłowy, ale raptem stał się dowcipnym. Pochwycił kawał krydki którą Ryfka właśnie pisała obrachunek dla jednego z gości, wymalował postać niby ludzką, z jednem okiem, owisłémi wargami, i łokciowym nosem, i podpisał: *Tatar.* Ten tak wielki dowcip a przytém zręczność malarska Pana Organisty, sprawiły wielki śmiech i wrzawę. Zaczęła się wielka rozprawa, jedni utrzymywali iż Tatarzy mają jedno oko, drudzy iż dwoje. Pan Organista popiérał stronę swego rysunku, a Pan Jarzyna utrzymywał przeciwną. Musiano się nakoniec zdać na wyrok przytomnego właśnie w zgromadzeniu Pana Wojciecha, który bawił właśnie u zięcia na górnym folwarku, gdy Tatarzy napadli, i tylko z trudnością uszedł ich niewoli.

Wojciech. Mnie się zdaje iż niektórzy jedno oko, niektórzy dwoje ócz mają, ale to wiém, iż djabelnie dobrze widzą. Biedna moja Nastusia, schowała się na poddasze a i tam ją bestyja bisurman dojrzał, wyciągnął i w niewolę poprowadził. Już ją zapewne zjedli kiedy na wieczerzę ci ludożercy - Boże swiéc nad jéj duszą!

Organista. Dobrze Waść mówisz, *Requiescat in pace*, szkoda tylko że tak *extra regulam* umarła, bez pogrzebu i bez stypy. — Oj to bezbożnicy ci Tatarzy, pewnie ją zjedli, oni na wszystko się ważą, wszak onegdaj, *o crimen!* mnie, kościelnéj osobie, drugiéj po Proboszczu w Parafii, poważyli się uprowadzić jałówkę. Exkomunikować by ich trzeba, szkoda że nie są Chrześcijanami.

Jarzyna. Ot Wasze także pleciesz zasmuciłeś niepotrzebnie poczciwego Wojciecha! Nieprawda, ona żyje a lubo w nędzy i niewoli: niecierpiała by tyle, gdyby się spodziéwała, iż ojciec, krewni i krajanie, zbiorą się aby ją ratować, i innych towarzyszów jéj nędzy. Pocożby z resztą Waszeci jałówki potrzebowali, gdyby tak ludzi lubili zajadać? — he Panie łacinniku?

Wojt. Słusznie Waszmość mówisz Panie Towarzyszu.

Organista. Ale, ale, Waszmość jesteś: *ex parte inimici*, wszak i tak pomimo moich napomnień, tak blisko pod obóz Tatarów podchodzisz, iż niktby się nieodważył nato, chyba kto z nimi jest w konspiracyi.

Jarzyna. Milcz Wasze, pijany Baryło, jeźli chcesz zachować na głowie te szczątki czupryny. Mowię jak każdy mówić powinien, bo ubolewam nad wami, że tak bezsilni jesteście, iż niepoważycie się uderzyć na małą garstkę nieprzyjaciela, i wybawić od sromotnéj niewoli, wła-

)(

sne żony, dzieci, powinowatych i przyjaciół.

Wojciech. Ach! ktożby tego nieuczynił, ale coż zdołamy bezsilni, bez broni, na przeciw nieprzyjacielowi, uzbrojonemu i okrutnemu?

Jarzyna. A wasze kosy, sierpy i motyki niesąż bronią okropną, a straszliwszą jeszcze staną się nad moździerze i armaty w ręku rospaczy.

Wojciech. A potém, iluż tu będzie takich? którzy zechcą wdać się w to? Ci którzy tam ni krewnych ni kumów niemieli, pozostaną ażeby nienarazać swéj tutaj siedziby na rabunek nieprzyjaciół.

Jarzyna. I tak spokojnie pozwolą im się tutaj gnieździć, aż kiedy chętka przyjdzie Tatarowi, pozapalać im swieczki, po nad głowami. — Nieprawda, wszyscy oni pojdą, ja im przewodzić będę, uderzymy na nieprzyjaciela z nienacka, oswobodzimy, jęczących w kajdanach rodaków, a do jednego wytępimy to pogańskie plemię w téj stronie. Potém możecie zabrać i podzielić się skarbami, które tam także mają mieć z sobą«

Jedna część usłyszawszy o skarbach, zaraz przystawać poczęła.

Wójt. O chyba jaki odszczepieniec tknąłby się tych pieniędzy, które łzami i krwią rodaków są skropione.

Organista. Nic to, nic, już ja wam wyrobię dyspensę u Proboszcza, byleście tylko i o duchownych osobach, przy podziale pamiętali.

Wojciech. Dobrze to wszystko, ale chciejże nam Waszmość Panie Szlachcicu powiedziéć, skąd w tobie taki zapał dla sprawy naszéj, iż nam chcesz przewodzić.

Jarzyna. Chęć ratowania uciemiężonych rodaków, oto pierwsza moja pobudka, są atoli i inne, które Wam wkrótkości opowiém:

Tutaj opisał im napad Tatarów na zamek Kopyczyński, dodając iż uratowawszy starego Rotmistrza i dzieci, oddał je pieczy przybyłych sąsiadów, sam zaś dosiadłszy rumaka zdala zawsze ścigał pogany, uprowadzające jego Panią, myśląc iż jeźli jaki szczęśliwy traf, niedozwoli mu, uratować jéj, przynajmniéj dowié się dokąd ją powiodą?

»Zaledwo,« mówił daléj: »konwój ta»tarski, prowadzący łupy i niewolniki, po»minął Grodek, gdy na wzgórzu ukazały »się karmazyny proporców polskich. Na »ten widok spinam konia, oblatuję daleki »okrąg, ażeby co prędzéj dopa ć rodaków, »i jeźli można, pozyskać w n ch pomoc. »Ale dziwne są drogi przeznaczenia, ko»goż to ja napotykam? Oto Pan mój An»toni z Bestwiny Kopyciński, spieszy, z »małą tylko rotą wysłany od Króla, dla »pocieszenia uciemiężonego Lwowa, iż »wkrótce odsiecz nadciągnie. Cożbym miał »długo rozciągać się tutay? Na pierwsze »słowo moje, zbladł i wraz ogniem spło»nął przerażony małżonek, a skinąwszy »tylko na swych szeregowych, cwałem »przeciw Tatarom się puścił. Strudzony »niewczasem i podróżą mój koń, niepo»trafił dotrzymać im kroku, niedojecha»wszy więc jeszcze, o podal, ujrzałem nie»stety! — jak pomimo męstwa i rospaczy, »mała garstka Polaków, przeważoną zo»stała od znacznie większéj liczby nieprzy»jaciela, a mój nieszczęśliwy Pan, z dwo»ma jeszcze szeregowymi, którzy jako naj»wierniejsi wgłąb nieprzyjaciół wraz z nim »się zapędzili; został złapanym, odartym, »spętanym i między niewolników wtrąco»nym. Ja zaś nie tracąc nadziei, ciągle »zdala za Tatarami postępowałem, i tu »widząc ich koczujących tak długo bez»owocnie przebywam, i opłakuję, co chwi»la, widoczny mi los nieszczęśliwych Pa»nów, którym wszakże ratunku dać nie»zdołam.«

Wójt. Widzicie jak szlachetnie mysli ten człowiek, a wyście go o konszachty z nieprzyjacielem posądzali.

A więc zbierzmy się, i zaraz jutro w noc, napadniémy znienacka na Tatarów, ozwał się dzielny młody Rusin, z takim wyrazem w twarzy, jak gdyby sobie mołodycę na jutro do tańca zamawiał: ale Wy Panie Szlachcicu musicie nam dowodzić, bo my się na téj sztuce zabijania bynajmniéj nie znamy.

Jarzyna. Dobrze, stanę na czele waszém, a Bóg poszczęści naszéj sprawie (uchyla czapki) wszak chcemy otrzéć łzy cierpiącéj niewinności. — Zamówcie tylko i resztę mieszkańców téj okolicy, wszak Twirdza i Wołostków*) niemniéj jak wy są w niebespieczeństwie.

Młody Rusin. Na bezhołowie Tatarom! (wychyla kwaterkę wódki).

Toż wszyscy krzyknęli, aż zadrzał Joel nad Talmudem, a drzymiący już w śród opowiadania Organista, ocknął się, i rzekł: »Idźcie, idźcie! bić się za dobrą sprawę, a ja tu za Was modlić się będę.«

* * *

Noc była ciemna i ponura jak myśl zbrodniarza, i tylko ogromne ognisko w pośród chat tatarskich płonące, na około czerwoną łuną, oświecało pagórki i słomiane dachy. Większa część tatarów leżała powyciągana, to na dworze, to w chatach we śnie głębokim: tylko spisy ich w ziemię pozatykane trzymały poprzywiązywane rzące rumaki. Kilku tylko krążyło w około na straży, ale i ci pomimo przepisów Koranu, upojeni zrabowanem winem, zataczając się, odbywali swą służbę. Dokoła ogniska, jak zwierzęta najpodléjsze leżeli jeńcy. Niektórzy z nich zwłaszcza mężczyzni, także we śnie mocnym utopili okropne cierpienia: ale jęk dzieci i kobiet, ginących pod brzemieniem nieznanego sobie nigdy cierpienia, żałośne daleko roznosiły echa.

Jako czyż i w tym przybytku najstraszliwszéj nędzy miłość swoje wszechwładne roztoczyła panowanie. Czy to, kochanek z kochanką tak swobodnie w oddaleniu od innych z sobą rozmawiają? — Nie — małżonka to nieszczęśliwa, opowiada małżonkowi okrutne zdarzenie swego w niewolą wzięcia. Słucha jéj czuły Kopyciński, ale nie złorzeczy, nie narzeka. »Jest Bóg, rzecze: droga Elżbieto! jest »mściciel tam nad tém gwieździstém nie»bem. Nie myto sami cierpimy, ale cała »ojczyzna. Patrz na te legowisko nieszczę»śliwych, iluż tu równych tobie i mnie, »ilu wyższych od nas znajdziesz. Śpią spo»kojnie, lub jęczą tuż u boku tych co ich »niedawno byli poddanymi. Tu ujął mał»żonkę w objęcie: Ach Elżbieto! gdyby »nas tylko rozłączyć niechciano, gdyby »nie ta myśl straszliwa niepokoiła mię, »byłbym w połowie spokojnym. Ależ o ile »lżéj byłoby mi samemu znosić te więzy, »mnie żołnierzowi przyzwyczajonemu do »trudów i znoju, lecz ty, ty wychowana, »w pieszczotach matki, twoje słabe zdro»wie, zdołaż tę nędzę i okrucieństwo znieść?

Elżbieta. Nie, to niech cię nie trapi, wszak widzisz iż stokroć słodszym jest los mój niż moich rówienniczek. Ta poczwara, Almador, kocha mię, i jemu to winną jestem; ale niech mię niebo chroni, aby stał się kiedy natarczywym, życiembym hańbę moję okupiła. Dotychczas, niebu niech będą dzięki! umiém go postępowaniem mojém aż tyle hamować, iż sama niewiem, nieśmiałości, czy cud jaki tak go powolnym czyni.

Antoni. On cię kocha? ach wierzę, wszakżem czuł to sam zawsze, iż wszechwładność wdzięków twoich, i tak dzikie serce zmiększyć by zdołała. Nie płacz droga małżonko! znośmy cierpliwie, kto wie, co niebo za ratunek dla nas obmyśli — ja niewiem dla czego ale mam nadzieję.

Elżbieta. A twojeż dzieci? a twój ojciec. —

Antoni. Kobieto! nierozdzieraj rany serca mojego, którą bliskość twoja przynajmniej trochę przygoiła. Okrył twarz rękoma i płakać począł.

* * *

Po przed kościołkiem Stojanieckim cicho i bez światła zgromadziło się kilka set wieśniaków uzbrojonych w kosy, motyki i gałęzie dębu. Pomimo ciemności, jak baczny i ostrożny wódz, przebiega ich tłum poczciwy Jarzyna, tych naucza jak mają sobie postępować, tamtych napomina, owym dodaje odwagi. Jego wąs dziś najeżony i czapka na bakier groźną czynią postać. Ciszéj! oto wyszedł sędziwy Proboszcz, bez okazałości, bez dzwonka, bez świecy, by nie wzniecić podejrzenia,

*) Wsie pograniczne.

wynosi ów przenajświętszy zakład zbawienia, puszkę złotą z tym tajemniczym pokarmem nieśmiertelnego ducha. Pobłogosławił poczciwych Rusinów, a niejeden ojciec któremu wiek zgrzybiały tamże pospieszyć niedozwolił uściskał syna na drogę.

Jarzyna znając dobrze drożynę około siedziby nieprzyjaciół, wybiera sobie kilku najzręczniejszych i najodważniejszych, by czołgając się w ciemności podejść straże. Innych kilkunastu, tuż za nimi mają ze smolnémi postępować wieńcami a reszta dzieli się na dwie części, ażeby z dwu przeciwnych stron uderzyć.

* * *

Jeszcze w objęciach małżonka spoczywała Elżbiéta, długo jéj już tak błogo niebyło. Razem mieszały się łzy ich, a jedno serce słyszało bicie drugiego. Ocknął się ze snu Almador, odetchnął, jak wicher śród puszczy, a jako wódz baczny przeszedł się obchodząc straże. Blask dogorywającego ogniska, ukazał mu wracającemu, parę naszych nieszczęśliwych. Łzami zalana i znużona swą nędzą Elżbiéta, oparłszy głowę na piérsi małżonka drzymała ta słodko, jak w szczęśliwszych jeszcze chwilach. W uścisnieniu dotychczas zostawali jakby błagając: niech jeden cios nas ubije, tylko nas nie rozłączajcie!

Krzyknął, zszedłszy ich nagle Almador, aż się nieszczęsna ze snu ocknęła Elżbiéta, a myśląc iż chce zamordować małżonka, do nóg Tatara, błagając, rzuciła się. Rozśmiał się tylko szydersko Almador a kopnąwszy w piérsi, dotychczas w zdumieniu siedzącego Antoniego, precz ztąd! rzecze: psie chrześcijański! albo ci natychmiast łeb sciąć każę.

Ha to nad moje siły, wykrzyknie podnosząc się Kopyciński: śmierć albo zemsta! Boże! tobie się oddaję. I w oka mgnieniu, silny rozpaczą, porywa ogromny głaz i z taką mocą ciska go na Tatara, iż ten okropnym ciężarem w same piérsi ugodzony, pada i olbrzymiem cielskiem prawie ziemię potrząsa. Ryknął, jak ryczy ugodzony niedźwiedź w puszczach swej ojczyzny, a posoka z rozwartéj paszczy zfarbowała ziemię.

Cożeś uczynił nieszczęśliwy! zawoła drząca Elżbiéta, ale Kopyciński, jak martwy, stoi osłupiały.

Przywołany ostatnim rykiem Almadora, przypada Ruczaj; i widzi tegoż krwią zbroczone ciało. Jego głos jak grzmot, jakieś groźne, tatarskie, dla małżonków niezrozumiałe, wymawia słowa. Wrozwartych od wściekłości oczach, odbił się połysk tlejącego żaru, jak krew na sztylecie mordercy.

Zbiega się tłuszcza Tatarów, na głos jego jedni porywają Antoniego, drudzy dokładając drzewa rozdymają płomienie ogniska, on zaś sam, rzuciwszy o ziemię drzącą Elżbietę, za długi warkocz jéj czarnych włosów już już wlecze ją wrzucić w płomienie w tym »Bóg i Rodacy!« rozlega się okrzyk jak z jednych ust dokoła obozu; jak grad lecą smolne wieńce, pomordowano straże, a dachy słomiane chat już zatlały pożarem. Gdyby duch zniszczenia wpada stary Jarzyna, tuż za nim kilku z mieczami odebranémi pobitym Tatarom, a za nimi cały las kos i motyk sterczy dokoła. Jeden okrzyk, cięć tysiące! Krew sączy się strumieniami, płomienie pożerają, co niedobiły motyki Rusinów. Jeńcy widząc swoich obrońców, nabiérają odwagi. Bez broni, ale rozpacz jest najstraszliwszym orężem. Kobiety polskie, te anioły dobroci! w téj chwili jak wściekłe hyenny, pastwią się, nad swémi ciemiężycielami. Krew tatarska sposoczyła ich paznokcie. Ani jeden im nie uszedł. Runęły nareszcie chaty na trupy nieprzyjaciół, ugasła łuna która rumieniła obłoki, ale łuna krwi która czerwieniła ziemię potyczki, niewprzód zginęła, aż mieszkańcy wykopawszy dół okropny, wrzucili weń trupy nieprzyjacielskie i ogromną nad niémi wysypali mogiłę. Resztę krwi spokojny rolnik zaorał swym pługiem, a oset i tarnina obrosły w ciąga pół wieku szczyt mogiły i teraz go jeszcze ucieniają.

Pisałem we Lwowie 15. Listopada 1829.

A. Kretowicz.

Ożenienie z oskarzenia o zabójstwo.

(Z Dziennika Morgenblatt.)

W Sądzie przysięgłych Bury St. Edmunds (w Hrabstwie Norfolk) dnia 10. Sierpnia r. b. zaszła sprawa kryminalna takiego rodzaju, że łatwoby ją za romans uważać można, gdyby jawność sądów angielskich nie była rękojmią rzetelności doniesienia. Do tego sprawa ta zakończyła się ożenieniem, co w Romansie nie byłoby rzeczą nadzwyczajną, lecz zadziwia to w sprawie kryminalnéj o życie. William Buckle, lat 21 mający, oskarzony został o rzucenie się z brzytwą na Leah Warren i o zamiar zamordowania jéj. Nader ujmującą była powierzchowność oskarzonego, a młodość i postawa jego udział niewymowny sprawiały. Kobieta, o chęć zamordowania któréj był obwiniony, byłato cudnie piekna ośmnastoletnia dziewczyna.

Obwiniony zostawał w służbie ojca Leah Warren, budowniczego i mularza z Bradwell. Długo starał się o pozyskanie względów dziewczyny, ale jeszcze koło S. Michała roku 1828 namawiali ją krewni jéj, ażeby nie wdawała się w miłość z nim, co gdy mu powiedziała, w taką wpadł rospacz, że raz już zabić się chciał. Dnia 7. Czerwca r. b. widział ją w domu ojca i ponowił oświadczenia swoje, których nie przyjęła, a d. 9. t. m. ujrzał ją w towarzystwie pewnego młodego męszczyzny. Zapewne tento widok po raz pierwszy w nim myśl zbrodniczą obudził. Wieczorem dnia tego samego zdybał się z dziewczyną i prosił by z nim poszła na jarmark w pewne miejsce, o mile oddalone, gdy pójść nie chciała, namawiał ją z sobą na przechadzkę w pola pobliskie. Lecz gdy i to jego przełożenie odrzuciła, porwał ją za głowę, rzucił na ziemie i nożem poderznął jéj szyję. Wykonawszy czyn ten uciekł, dziéwczyna zaś powstawszy z ziemi poszła do mieszkającéj niedaleko z tamtąd ciotki swojéj, gdzie do niéj lekarza przywołano. Opowiedziała krewnym ten wypadek i gdy szukano, znaleziono nóż skrwawiony, którym zranioną była. Oskarzony przed sędzią pokoju zeznał zaraz zbrodnią swoję. Powodem do niéj była mu zazdrość i złość że nieprzyjmowała oświadczeń jego. Przywołano świadków, a naprzód Leah Warren. W wielkiém pomieszaniu wystąpiła przed sędziów, wszelako z najmniéjszémi szczegółami opowiédziała wszystko, co od 7. Czerwca zaszło między nimi; jak ją kilkakrotnie prosił, ażeby wierną mu była, a ona tylko dla krewnych swoich odrzucała miłość jego. »W Peniedziałek całe rano byłam z nim razem« mówiła daléj; »zrobiłam to bez wiédzy krewnych. Chodziliśmy z sobą i wciąż o tém mówił, że ma nadzieję ożenienia się ze mną. Byłabym poszła za niego, gdyby byli krewni pozwolili i powiédziałam mu to. Bardzo mu sprzyjałam, powiédziałam mu, że go kocham, i że lubo krewni nie pozwalają, ja jednak będę się starała być żoną jego. Wiém że mię kocha i że mię zawsze kochał.« (Tu żal tak opanował dziewczynę, że ledwo ustać mogła na nogach. Musiano podać jéj krzesło. Oskarzony zapłakał na ten widok).

Prezydent. (P. Garrów) Cóż ty mówisz na to moje dziecię?

Leah. (Płacząc.) Ja mówię zawsze, że mię kochał.

Zeznanie to w całém towarzystwie wrażenie powszechne sprawiło. Nakoniec powstał Adwokat oskarzeniem kierujący i rzekł: Po tém co zaszło i naradziwszy się ze stroną swoją, nie może innego być zdania, jak że już stało się zadosyć zamiarom publicznéj sprawiedliwości i że śledztwo niniéjsze za skończone uważać można. Widząc ojciec dziéwczyny, z jaką czułością i wiernością sprzyja oskarzonemu, zezwolił na ich połączenie się i cofnął skargę swoję, za pozwoleniem Prezydenta. Po czém klienta swojego i swojém imieniem prosił o pozwolenie wynurzenia wdzięczności za czyn tak wspaniałomyślny. Zapewne każdy przytomny téj sprawie przez życie całe przypominać sobie będzie tę czułą scenę, ale na nikim ona wrażenia takiego uczynić nie mogła, jak na tym, który ra-

ptownie wychodząc z niebespieczeństwa, jakiem mu prawo nieubłagane zagrażało, został małżonkiem kochającej go kobiéty. Bez wątpienia nie będzie potrzeba upominać go o to, ażeby przyszłem postępowaniem swojém nagradzał wierną jéj miłość.

Tu Prezydent wypadkiem tym nadzwyczajnym widocznie wzruszony, zwrócił mowę do przysięgłych. Wyznał, że nigdy jeszcze sceny tyle przerażającéj świadkiem nie był i że czyta na twarzach przysięgłych, iż niemniéj jak ón są poruszeni. Sam czuje się obowiązanym do wyznania podzięki za takie sprawy ukończenie; bo gdyby byli przysięgli oskarzonego winnym uznali, wtedy byłoby obowiązkiem jego, jako sędziego, przyspieszyć bezwarunkowe i niestronne wykonanie prawa. Nie pamięta, ażeby kiedyś jaki młody człowiek o podobną oskarzony był zbrodnią, którego powiérzchowność tyleby przeciw oskarzeniu świadczyła. Z drugiéj strony stoi tu dziéwczyna, która mimo wszelkich uczuć miłości i przywiązania, wierna przysiędze świadectwa przeciw oskarzonemu prawdę szczerą wyznała. Znikły już teraz przeszkody, jakie krewni związkowi ich czynili; i pewnie scena dnia dzisiejszego zawsze oskarzonemu przypominać będzie, co dziéwczynie téj winien. Zrobienie ją szczęśliwą powinno być celem życia jego. Przysięgli dla braku dowodów oskarzonego uwolnić powinni.

Gdy po przemowie téj Prezydenta obwiniony w istocie saméj uwolniony został, dziewczyna z radości klasnęła w ręce i uśmiechając się śród łez uniesienia i wdzięczności, padła zemdlona w objęcie osoby blisko siebie stojącéj. Prezydent rozkazał wypuścić więźnia, który natychmiast pobiegł do dziewczyny, uścisnął ją i ucałował. Gdy oboje razem z sali sądu wychodzili, lud przyjmował ich z okrzykami radości.

O Długowieczności.

Badania uczone oddawna czynione w celu przekonania się jak długo człowiek żyć może przy zupełném zdrowiu, muszą być z natury swojéj ciekawe dla istot myślących lecz śmiertelnych. Niektórzy sławniejsi lekarze poważyli się głosić w téj mierze swoje uwagi. I tak Huffeland, przytoczywszy mnóstwo przykładów długowieczności, wnosi, że człowiek może żyć 200 lat. Wiadomo jest prawie z pewnością, że zwiérzę ośm razy tyle żyje ile potrzebowało czasu do zupełnego wyrośnięcia. Człowiek potrzebuje 25 lat, aby zupełnie wyrósł i ukształcił się fizycznie, jeżeli więc pomnożymy 25 przez 8, wyniknie rzeczywiście liczba 200. Na dowód tego przytoczymy kilka przykładów.

W r. 1670 umarł w Hrabstwie Jorck, Henryk Jenkins mając lat 169. To podanie żadnéj wątpliwości nie ulega. Jenkins dowiódł że się znajdował na batalii pod Howderfielg, mając wówczas 12 lat. Akta zaś Kancelaryi różnych i trybunałów zaświadczały, że dwa razy składał przysięgę z których druga od pierwszéj różniła się w dacie o 140 lat. Ostatnią jego professyją było rybołostwo; a kiedy miał lat sto, mógł jeszcze w najbystrzéjszéj wodzie pływać.

Polska dostarczyła jeszcze osobliwszego przykładu długowieczności. Jan Bowin umarł w roku 1815 mając lat 175. Zdarzenie to tym jest ciekawsze, że żona Bowina żyła 110 lat, a syn przy śmierci ojca miał przeszło lat 100. W jednym z numerów gazety zdrowia, która obszernie to opisuje, znaleźć można szczegóły o Bowinie, o jego żonie i synu stoletnim.

W roku 1797 umarł w Norwegii, w małém miasteczku Berggen, Józef Surrington, mając lat 160. Do ostatniego momentu miał zdrowe zmysły i rozsądek. Dniem przed śmiercią zwołał około siebie całą swoję rodzinę i podzielił między nią swój majątek. Żon miał kilka, ostatnia przeżyła go; była to młoda kobiéta. Dzieci mnóstwo zostawił, z nich najstarszy syn miał 105 lat, a najmłodszy 9.

Tomasz Parre, żył wprawdzie tylko 152 lata i 9 miesięcy, ale mógłby dłużéj żyć, bo można powiedzieć że nie umarł naturalną śmiercią. Był to ubogi wieśniak

z pracy rąk utrzymujący się. Aż do roku 130 życia swego, nie potrzebował być przez nikogo wyręczanym we wszystkich pracach rolniczych, nawet w młóceniu zboża. Na kilka dopiero lat przed śmiercią, pamięć i wzrok zaczął mu słabnąć ale aż do śmierci zachował zdrowy rozsądek i słuch dobry. Na nieszczęście, gdy miał lat 152 Król dowiedziawszy się o nim, kazał mu przyjechać do Londynu. Tam przymuszony używać pokarmów do których nie przywykł, zachorował i umarł. Taka przynajmniéj jest opinija sławnego Harvey, który otworzywszy ciało jego, znalazł wszystkie części w najlepszym stanie zdrowia. Tomasz Parre, mając lat 120 poślubił powtórném małżeństwem wdowę, która zaręczała że nie miał żadnych przywar starości. Wnuczka tego starca żyła lat 103.

Drakenberg Duńczyk, będąc przez 15 lat w niewoli tureckiéj, wszedł potém do służby morskiéj, i przez 95 lat ciągle będąc majtkiem, umarł 1772 roku, mając lat 146. Pierwszy raz ożenił się mając lat 111, z kobietą 60cioletnią, którą przeżył. W 130 roku życia swego rozkochał się był w jednéj młodéj wieśniaczce, lecz znalazł ją dla siebie nieczułą. Chcąc się zemścić na okrutnéj kochance, oświadczał się z miłością różnym innym kobietom, ale go żadna niechciała, a tak mimowolnie musiał jeszcze przez 16 lat zostać wdowcem, poczém umarł.

W r. 1757 Jan Essingham, umarł w Cornouaillen, mając lat 144.

Nie przytaczamy tu innych przykładów żyjących osób do 110, 120 lub 140 lat, gdy te zbyt są liczne. Z tych jednak któreśmy podali, można się przekonać, że wszyscy którzy największéj starości dożyli, przepędzali czas na pracy i oddychali świeżém powietrzem.

Porównywając tak wielką liczbę przykładów współczesnych nam, niepowinniśmy się dziwić znajdując w historyi żydowskiéj podobne zdarzenia; przynajmniéj do czasów Abrahama. Ten Patryjarcha żył 175 lat; co właśnie odpowiada zupełnie wiekowi Jana Bowina. Izaak syn jego żył lat 180, Jakób 147, Izmael 137, wreszcie Józef 110. Mojżesz umarł w 120 roku życia, pomimo trudów i zmartwień jakich doświadczył. Ale ten wielki prawodawca uskarżał się, że za jego czasów życie ludzkie nie trwało nad 70 do 80 lat; co dowodzi, że w ówczas tak się rzeczy działy na świecie jak dzisiaj. Co się zaś tyczy Patryjarchów żyjących przed Abrahamem, długowieczność ich przechodzi wszelkie w téj mierze wyobrażenie nasze. To skłania nas do przyjęcia twierdzeń wielu uczonych pisarzów, że rok mieszkańców tego świata przed Abrahamem żyjacych, składał się tylko z trzech miesięcy; że ośm ich szło na rok po Abrahamie, i że dopiero w czasie niewoli Egipskiéj, żydzi zaczęli rok swój dzielić na 12 miesięcy. Tym tedy sposobem, ów sławny z długowieczności Matuzal nie 900 ale 225 lat podług teraźniejszego rachunku, żył na świecie. Wreszcie, jeżeli za czasów Abrahama rok składał się z 8 miesięcy, nie mamy się czego dziwić długowieczności naówczas; a dodać do tego potrzeba jeszcze, że żydzi żyli wtedy skromnie, pod łagodném niebem, zawsze na świeżém powietrzu, pędząc tu i ówdzie swe trzody.

Zapyta tu niejeden, którego kraju klima najbardziéj sprzyja długowieczności? Nie mając dokładnych postrzeżeń wszystkich części świata, możemy tylko co do Europy zaspokoić ciekawość czytelników. Niezliczone przykłady każą mieć w téj mierze za najszczęśliwsze krainy: Szwecyję, Norwegyję, Daniję, Angliję, Polskę i niektóre prowincyje rossyjskie. Co się tyczy Francyi, ta najmniéj ma przykładów długowieczności. Najstarszy człowiek jakiego Francyja miała, był ów inwalid zmarły przed kilką laty w Paryżu, dożywszy 125 roku. W roku 1758 umarł także człowiek mający 121 lat. Włochy, Hiszpanija, Portugalija, całe Niemcy i Szwajcaryja, nie różnią się w tym względzie od Francyi.

Rodzaj życia, rodzaj zatrudnień, mają największy wpływ na przedłużenie życia ludzkiego.

Dzieje dawnych pustelników i mnichów zwykle żyjących w prawidłach najściślejszej moralności i wolnych od wszelkich namiętności ludzi światowych, przytaczają nam co do długowieczności następujące najrzadsze przykłady, które kładziemy w porównaniu z témi któreśmy wyżéj podali. S. Paweł pustelnik żył 113 lat; S. Antoni 113; S. Atanazy i S. Hieronim blisko 90 lat żyli; S. Jan Apostoł 93.

Filozofowie także we wszystkich wiekach, dochodzili dość poźnéj starości. Ze starożytnych stoicy i pitagoreiści osobliwie powinni tu być wspomnieni. Xenofil, pitagereista, żył 110 lat; Demonax filozof także 110. Epimenides Kreteński, umarł jak powiadają, mając lat 157. Gorgias z Leontium miał 108 lat. Wesoły i uczony Demokryt 109 lat. Zenon założyciel stoików miał 100 lat umierając. Izokrates żył 198 lat. Nieczysty Dyogenes 90 lat. Protagoras z Abdery 90 lat. Sofokles, Pindar, wesoły Anakreon, żyli przeszło po 80 lat.

W nowych czasach Kepler, Bacon, Newton, Euler, Kant, żyli do 80 lub 90 lat; Fontenelle żył lat 98. Welter, Young, Haller, Metastazy przeżyli rok 80.

Łatwo postrzedz można, że kobiéty, lubo często do późnéj starości przychodzą, nigdy jednak nie są wspominane za przykład nadzwyczaj długiego wieku. Rzadko która sto lat przejdzie.

Wszakże historyja rzymska dostarcza nam i o kobiétach kilka nadzwyczajnych przykładów. Widzimy jednę, o któréj Plinijusz mówi, mającą 132 lata. Ale co szczególniéj zadziwiać nas powinno, że aktorki tamtéjsze bardzo często do późnéj starości przychodziły. Luceja, która od dzieciństwa prawie grywała na teatrach w Rzymie, przez 100 lat nie zeszła ze sceny, i mając już lat 112 odbierała oklaski publiczności. Galeryja Capiala, aktorka i tanecznica zarazem, weszła powtórnie do teatru w 80 lat po piérwszém wystąpieniu przed publicznością. Długo jeszcze żyła, ponieważ widziano ją na scenie w czasie koronacyi Augusta.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Warszawy. —

Dekretem N. Pana z d. 10. b. m. JX. Karol Saryjusz Skórkowski, dziekan Kapituły Krakowskiéj wyniesiony został na godność Biskupa Krakowskiego.

— Z Berlina. —

Wszystkie stosunki Kaspra Hauser w Norymberdze (obacz przeszły N. Rozm.) już są wiadome. Ma ón być synem Bawarskiego Officera poległego w ostatniéj wojnie. Po śmierci ojca wziął go stryj do siebie a gdy miał jeden rok, ogłosił go umarłym, majątek zaś jego, wynoszący przeszło milijon Złotych przywłaszczył sobie. Onto, jak mówią, chciał Kaspra Hauser w Norymberdze przed sześcią tygodniami zamordować. Młodzieniec ten już zupełnie przyszedł do siebie.

— Z Paryża. —

W Paryżu odbył się niedawno pojedynek między znanym autorem Skribe a aktorem Boruel.— Ostatni wyzwał Komedyjopisarza za to że jego kochance kilka komplementow powiedział. Aktor został raniony.

Panna Sontag była przed iniedawnym czasem w szczególném niebespieczeństwie. — Niejaki Szorcel przybył do niéj z świadectwami znakomitych osób w celu zrobienia jéj popiersia zupełnie nowym sposobem, które wielkiém podobieństwem miało się zalécać — wykonanie tego zawisło na tém, że głowa do sofy przywiązaną być miała a massa z gipsu utworzona ze wszystkich jéj stron odcisniętą. Panna Sontag widząc podpisy tylu osób znakomitych na świadectwie sztukmistrza, poddała się téj operacyi ale Szorcel przylepił tak mocno gips do jéj twarzy że odetchnąc nie mogąc rękoma i nogami bić zaczęła chcąc dać do poznania w jakim się stanie znajduje. Na co sztukmistrz gdy wcale nie zważa P. Sontag w konwulsyjnych poruszeniach uderza z nenacka o stół z filiżankami i obala go. — Na ten hałas przybiega służący i miał tyle przytomności że czém prędzéj odskrobał nożem gips na ustach będący i rozwiązał głowę P. Sontag. — Sztukmistrz jednakże zupełnie tem niezmieszany, zbiérając ułamki gipsu wciąż powtarzał: „Patrz Pani jakie podobieństwo nosa, ustom tylko mowy brakuje— wielka szkoda żeś Pani nie leżała spokojnie, miałbym był drugą Sontag.“ Skribe z tego zdarzenia chce napisać Vaudeville pod tytułem Panna Sontag żywa i umarla.

W Bordeaux znajduje się dziéwczyna, która z urodzenia nóg i rąk niemając piszę gębą, rysuje i pończochy rob, a nosem gra walca na fortepianie i na flecie. Ta dziéwczyna jest z resztą zajmującéj piękności.

— Z Hiszpanii. —

W Sewilli zwraca teraz wszystkich uwagę chłopiec, który tylko w nocy widzi, w dzień zaś zupełnie jest ślepy. W najciemniéjszej nocy czyta z łatwością najdrobniéjsze druki.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.